



BOCZNY
TOR 390

ROZGRZEWKA

Po ogrodzie niech hula szarańcza

Zamiast wieczorynki

Tyle się dzieje. Tyle się dzieje
na świecie, w sieci, w kraju
i na podwórku. Złodzieje
czasu nie śpią i spać nie dają.

Topnienie (Piosenka skończonego bałwanka)

Oby wiosna nas zastała, nie zaspiała.
O, jak miło! Naszą obroną niedoczas
i inne grymasy.

Zniesiemy dzielnie uścisk nieśmiertelny.
Raźni, odważni, ulepieni z wyobraźni.
W słońcu topieni.



Uzdrowisko

Świat cię jeszcze zdziwi.

Będzie ciepło
z nas uchodzić
i zawracać.

Bez śladu

Promyki puszczają oko, krzywisz się
w uśmiech mimowolnie, przecież
tak miło popatrzeć jak w piękne slajdy
zmieniają się miejsca niepiękne. Nagle
zawracanie głowy sobą jest nieskuteczne.
Zabawne, ile dni przejdzie tak sobie
bez slajdu.



Błahostki

Raczej jest coś, niż nie ma. Raczej jest, niż nie ma,
na horyzoncie nic. Jest i prawd więcej, i złudzeń.
Świat pod kontrolą znika, gdy jesteś wyznaniem cichym,
na oślepie rzuconym spojrzeniem. Może jak można
uwszystkojednić, wyzerować, prześnić bezzwrotnie
i zapomnieć westchnąć — zawczasu na drobne
rozmienić się przyjemności?

Impas

Już, już spokój, proszę. Dzień w dzień są przegrani
i ci, co przechodzą do dalszych etapów. Nie ogłoszono
daty finału, jeszcze brzmią refreny. Lęk nie wyróżnia.
Wciąż stawiam opór powietrzu próżny.



Monotonic loco

To zawsze jest interesujące: szansa opadów, siła wiatru, temperatura. Wykresy i liczby, pogoda lokalnie tu dzisiaj. Nuda puka w drzwi, dobija się, a w podwórzu w szarokurzu inscenizacje jak but w błoto lgną ku oku. Miejsca i znaki coś mówią do mnie, we mnie się odpowiada: nikogo nie ma w domu. Wyszli wszyscy przejść się wokół.

Skraplanie

Powolność to jest wolność. Z czajnika paruje.
Tam zmroziło, a tu ciepło popołudnia i wieczoru.
Piekielne zmęczenie w siódmym niebie.
Odwilż i drzenie. Stan spływania po szybie.



Romans jednej nocy i tysiąca dni

To idź tak ze mną. I będzie mi bardziej. A jeśli tylko za bardzo, to zrobisz coś, dobrze? Chciałabym, żebyś chciał. Mój czas. Uśmiech. Moje.

Jeden wieczór, jedna noc nie starczy. Może na początek zatrzymam czas. Twoja historia, którą mi opowiesz, bez pośpiechu, twoje zainteresowanie, instrukcje, jak korzystać z YT, twoja muzyka, twoje filmy, książki, podróże. Tego nie zdążymy. Dotyk unieważnia umowę, rusza czas i nie będzie ani jednej anegdoty, ani jednego uśmiechu bez otarcia się o zimną gwiazdę jutra. Nie zamawiałaś budzenia, wyspana idź na randkę ze słońcem. To nie życzenie, to rozkaz i pociecha. Chwila jak cięcie naskórka brzegiem kartki papieru. Ta kartka nie będzie listem, listą spraw. Nie rozumiem siebie. Jeszcze raz:

ciepło ciał, ukradki spojrzeń, nowe słowa na opisanie znanego. Oddechy. Uczucie, że bardzo. A jednak to puzzle z różnych kompletów. Zupełnie przypomniałem sobie, jak to jest zapomnieć, że trzeba się mylić, codziennie zegnać z nadzieją, dając, biorąc. W tym szaleństwie nie ma metody. Obowiązuje kodeks przypadków.

*Marzę o tym, że gdzieś byłeś i chcesz mi o tym powiedzieć.
Tęsknię za swobodą, za dotykiem. Co dzień. Boję się Ciebie stracić. Tylko że jestem żywołem, który nigdy już nie będzie ani w cieniu drugiej osoby, ani tym bardziej nie będzie własnością.
Ja chcę podarować wszystko, siebie całą. A nie mogę, bo jestem w całości gdzie indziej... Pokręcone to wszystko jednak. Tak wiele uśmiechów. Przyjemności. Miłych chwil. Za dużo tego było.*

Widzę jedno tylko słowo: ostatnie przed kropką.



Edward Stachura

Po ogrodzie niech hula szarańcza

[fragment, początek]

Dobrze

jeszcze i ten raz dam się okrutnie wyzyskać
i w kupę ognia wdepnę bosą stopą
bez azbestowych lub to mitycznych skarpetek
i bez rękojmi na powrót mój w domostwo
ukochane

ni bez nadziei na mniemany cud
czyli jeśli uda mi się wrócić cało
(bo zdrów nie wrócę z tej kuracji:
starym ranom świeży blask
a nowe dojdą jak wiosenne pąki)

[...]

